Równość jako fundament godności i bariera przed barbarzyństwem

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę pojęcia równości, rozróżniając jej szlachetną formę opartą na godności od niebezpiecznego egalitaryzmu dystrybutywnego. Autor, przywołując myśl Leszka Kołakowskiego, ostrzega przed próbami odgórnego, równego rozdziału dóbr, które nieuchronnie prowadzą do totalitaryzmu i powszechnej nędzy. Tekst bada również socjologiczne aspekty pracy w dobie elastycznego kapitalizmu, nawiązując do koncepcji Richarda Sennetta oraz standardów Międzynarodowej Organizacji Pracy. Czytelnik odnajdzie tu szczegółową typologię równości – od formalnej po materialną – oraz analizę roli edukacji jako kluczowego mechanizmu niwelowania nierówności. Całość wieńczy postulat wzmocnienia instytucjonalnych i duchowych gwarancji sprawiedliwości społecznej, niezbędnych dla stabilnego funkcjonowania nowoczesnego państwa prawa i ochrony jednostki przed systemowym barbarzyństwem.

This article provides a profound analysis of the concept of equality, distinguishing its noble form based on dignity from the dangerous egalitarianism of distribution. Drawing on the work of Leszek Kołakowski, the author warns against attempts at a top-down, equal distribution of goods, which inevitably lead to totalitarianism and widespread poverty. The text also examines the sociological aspects of work in the age of flexible capitalism, drawing on the concepts of Richard Sennett and the standards of the International Labor Organization. The reader will find a detailed typology of equality—from formal to material—and an analysis of the role of education as a key mechanism for redressing inequality. The text concludes with a call for strengthening the institutional and spiritual guarantees of social justice, essential for the stable functioning of a modern rule of law and the protection of individuals from systemic barbarism.

Artykuł dekonstruuje pojęcie równości, ukazując jego wielowymiarowość i pułapki związane z uproszczonym rozumieniem. Autor przestrzega przed utożsamianiem równości z egalitaryzmem dystrybutywnym, który w praktyce prowadzi do totalitarnego przymusu i powszechnej nędzy. Zamiast tego, akcentuje fundamentalne znaczenie równości godności, czyli prawa każdego

człowieka do bycia traktowanym z szacunkiem i posiadania równych szans. Analizuje, jak nierówności szans, utrwalane przez system edukacji i politykę społeczną, podważają fundamenty sprawiedliwego społeczeństwa. Podkreśla rolę instytucji w zagwarantowaniu równości, a także odwołuje się do duchowych tradycji, które w różnych językach głoszą tę samą prawdę: godność człowieka jest nienaruszalna. Artykuł stanowi wezwanie do refleksji nad praktycznym wymiarem równości i koniecznością budowania instytucji, które realnie ją wspierają, a nie tylko udają.

SŁOWA KLUCZOWE

równość godności | egalitaryzm dystrybutywny | godna praca | równość szans | państwo prawa | elastyczny kapitalizm | dialog społeczny | redystrybucja | korozja charakteru | loteria geograficzna | kapitał kulturowy | równość formalna | równość materialna | równość rezultatów | instytucjonalny rygor

Godność przyrodzona vs. egalitaryzm dóbr materialnych

Zderzmy teraz równość z jej najczęstszym i najbardziej niebezpiecznym sobowtórem — egalitaryzmem dystrybutywnym. To w tym punkcie, w którym szlachetna idea równości godności mutuje w żądanie „równego rozdziału wszystkich dóbr", rozum kapituluje, a zawiść zaczyna domagać się praw do owoców cudzej pracy. Leszek Kołakowski nie bawił się w dyplomację: każda próba urzeczywistnienia „równości dóbr" nieuchronnie rodzi totalitarny przymus, a jej ostatecznym skutkiem jest powszechna nędza i... nowa, jeszcze bardziej dotkliwa nierówność, czyli przywileje kasty rozdzielającej deficytowe zasoby. „Rynek nie jest sprawiedliwy, ale jego zniesienie oznacza opresję i nędzę" — notował filozof. Paradoks? Nie. To brutalna lekcja ekonomii politycznej: jeśli wszyscy otrzymują tyle samo, niezależnie od wkładu i odpowiedzialności, nikt nie ma motywacji, by wysilać się ponad absolutne minimum. Wkrótce nie ma już czego dzielić. Pozostaje tylko wyłupić oko sąsiadowi, by mieć symetrię w nieszczęściu — słynna rosyjska anegdota to nie projekt ładu społecznego, lecz złośliwy autoportret zawiści.

Należy zatem postawić znak równości między równością a państwem prawa, a nie między równością a przymusową redystrybucją wszystkiego. Oczywiście rolą państwa jest łagodzenie skrajnych nierówności i gwarantowanie fundamentów godziwego życia: dachu nad głową, chleba, dostępu do edukacji i ochrony

zdrowia. Jednak podstawowa zasada równości nie wymaga, by wszyscy mieli po równo. Wymaga natomiast, by każdy miał tyle praw, ile potrzeba, aby jego człowieczeństwo nie stało się towarem na wyprzedaży.

Na tym tle spójrzmy, co o równości w działaniu mówią nam nauki społeczne, biorąc na warsztat pracę — bo to ona jest naszym codziennym poligonem. Międzynarodowa Organizacja Pracy od lat podkreśla, że „godna praca" to nie pusty slogan, lecz konkretny zestaw warunków: od uczciwego dochodu i bezpieczeństwa, przez ochronę socjalną i szanse rozwoju, aż po możliwość współdecydowania i — co kluczowe — równość szans oraz traktowania kobiet i mężczyzn. Innymi słowy, abstrakcyjna idea równości zostaje tu „przetłumaczona" na język warunków, które odczuwamy na własnej skórze każdego dnia.

Socjologia pracy dodaje do tej analizy swój kwas kontrolny. Richard Sennett, którego młodzi ludzie powinni czytać jak instrukcję przetrwania w ponowoczesności, pokazał, jak nowy, elastyczny kapitalizm demontuje ciągłość ludzkich biografii, koroduje charakter i niszczy zaufanie. A bez zaufania równość staje się jedynie fikcją proceduralną. W kulturze krótkoterminowych projektów i nieustannej „elastyczności" znika odpowiedzialność instytucji za los pracownika, a jego godność zostaje sprowadzona do osobistej marki. To jest właśnie moment, w którym równość musi powrócić jako instytucjonalny rygor: w postaci reguł godnej pracy, mechanizmów dialogu społecznego i realnego oparcia w polityce państwa. Inaczej zostaje nam tylko dyktat najgłośniejszych.

Dla porządku rzućmy okiem na polskie podwórko. OECD przypomina: choć jakość naszego życia systematycznie rośnie, nierówność szans wciąż pozostaje palącym problemem. Raporty o dobrostanie i dostępie do zasobów mówią wprost: najskuteczniejszym amortyzatorem nierówności jest powszechny dostęp do edukacji wysokiej jakości. Tymczasem nasze poczucie równości szans jest alarmująco niskie. Większość badanych Polaków uważa, że Polska nie jest krajem równych możliwości, chociaż jednocześnie deklaruje rosnącą satysfakcję z życia. To nie paradoks, lecz poważne ostrzeżenie: można być subiektywnie zadowolonym, a jednocześnie obiektywnie tkwić w strukturach, które premiują dziedziczenie kapitału kulturowego i loterię geograficzną.

Zanim przejdziemy do fundamentów duchowych, słowo o Fundacji Dobre Państwo, bo to weryfikowalny głos z naszej sceny publicznej. FDP stawia na przejrzystość, ograniczanie przywilejów i równość dostępu do instytucji. W praktyce przekłada się to na petycje ograniczające specjalne bonifikaty dla Kościoła w obrocie gruntami, działania na rzecz równowagi płci w zawodach publicznych, a także projekty ustrojowe, jak choćby dwukadencyjność na wybranych stanowiskach. Można spierać się o konkretne instrumenty, ale kierunek jest słuszny: równość reguł zamiast równości łupów, państwo neutralne światopoglądowo zamiast państwa forsującego przywileje. Na tym właśnie polega „dobre państwo": ma służyć zwykłemu obywatelowi, a nie nadzwyczajnym graczom.

A teraz sięgnijmy do fundamentów, bo bez duchowego zaplecza równość staje się jedynie biurokratyczną sztuczką. Tradycja biblijna wyprowadza ją z jedności pochodzenia i przeznaczenia. „Nie ma już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym” — słyszymy w Liście do Galatów. To nie jest poetycka metafora, lecz kategoryczny zakaz budowania kast. W judaizmie Talmud uczy, że „kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”, ponieważ każda osoba jest całym wszechświatem znaczenia. W islamie znajdujemy werset, który powinien wisieć nad drzwiami każdego urzędu: „O ludzie! Stworzyliśmy was z mężczyzny i kobiety i uczyniliśmy was ludami i plemionami, abyście się wzajem poznawali”. Różnorodność istnieje więc po to, by się rozumieć, a nie by się hierarchizować. Buddyzm w Dhammapadzie przypomina, że „wszyscy drżą przed przemocą, wszyscy boją się śmierci”, dlatego to empatia, a nie siła, powinna kształtować nasze instytucje. Konfucjanizm nie używa słowa „równość”, ale jego nauka o wzajemności niesie ten sam rdzeń: godność człowieka zobowiązuje do wzajemnego uznania, bez którego każda hierarchia staje się tyranią. Te wersety i aforyzmy to nie pobożne życzenia; to pradawne API etyki, z którego nowoczesne państwo prawa kompiluje swój system operacyjny.

Na koniec odrobina abstrakcyjnego humoru, by myśl lepiej zapadła w pamięć. Wyobraźmy sobie państwo, w którym równość rozumie się jako obowiązek noszenia spodni o jednakowej długości. Komu za długie — obciąć nogawki. Komu za krótkie — doszyć materiał. Po kilku miesiącach okazuje się, że wszyscy chodzą z gołymi kostkami, bo zabrakło nici, a jedyny krawiec dawno uciekł na samozatrudnienie. Tak właśnie działa egalitaryzm dóbr. Prawdziwa równość godności mówi coś zupełnie innego: każdy ma prawo do spodni, które na niego pasują, a państwo nie powinno kraść materiału z kieszeni jednych, by obszywać złote guziki drugim. Kiedy politycy mylą te dwie koncepcje, społeczeństwo zamienia się w garderobę cyrkową.

Równość według Kołakowskiego: tama dla barbarzyństwa

Równość nie jest luksusową biżuterią demokracji, którą można założyć lub zdjąć w zależności od okazji. To nie jest chwytliwy slogan na kampanijnym plakacie, który dobrze wygląda i nic nie znaczy. To fundament cywilizacji – coś na kształt społecznej grawitacji: nie widzisz jej na co dzień, ale gdyby nagle zniknęła, cała nasza konstrukcja rozsypałaby się w pył.

Leszek Kołakowski przypominał z chirurgiczną precyzją: równość nie polega na tym, by wszyscy byli tacy sami, lecz na tym, że każdy człowiek posiada godność, której nikomu nie wolno naruszać. Dlatego nawet najgorszy przestępca ma prawo, by nie być torturowanym. Dlatego kobieta ma dokładnie te same prawa obywatelskie co mężczyzna. I dlatego nikt nie może twierdzić, że życie „bezużytecznego” starca jest mniej warte niż życie młodego, dynamicznego przedsiębiorcy.

Bez tej fundamentalnej wiary w równość godności błyskawicznie wracamy do barbarzyństwa. Do rasizmu, seksizmu, eugeniki, czyli praktyki selekcji ludzi pod kątem pożądanych cech. Do świata, w którym wartość człowieka mierzy się jego przydatnością dla rynku albo stopniem posłuszeństwa wobec partii. Historia już to przerobiła – a rachunek opiewał na miliony istnień.

Równość ma jednak swoje groźne sobowtóry, które trzeba umieć rozpoznawać i odrzucać. Egalitaryzm dystrybutywny, obiecujący równe podziały dóbr, jest kuszącą, lecz toksyczną iluzją. Kołakowski drwił z tej idei, przytaczając anegdotę o chłopie, który wolał stracić jedno oko, byleby tylko jego sąsiad nie miał dwojga. To nie jest sprawiedliwość, to zawiść ubrana w szaty moralności. Każda próba urzeczywistnienia tej utopii kończy się tak samo: nędzą dla wszystkich i nieograniczonymi przywilejami dla garstki władców.

Dlatego równość praw i obowiązków to nie jest to samo co równość dóbr. Państwo ma obowiązek łagodzić skrajne nierówności, zapewniając każdemu godziwe życie – chleb, dach nad głową, edukację, opiekę zdrowotną. Nie ma jednak ani prawa, ani obowiązku robić z obywateli identycznych, pozbawionych indywidualności klonów.

Równość to także codzienna, żmudna praca. Międzynarodowa Organizacja Pracy mówi dziś o „godnej pracy" – i nie chodzi tu wyłącznie o pensję, ale też o bezpieczeństwo, możliwość rozwoju i równe traktowanie. Socjologowie, tacy jak Richard Sennett, ostrzegają, że w świecie elastycznych projektów i ciągłej zmiany łatwo gubimy lojalność i więzi, a wtedy równość staje się pustym słowem. Ekonomiści pokroju Thomasa Pikettyego dowodzą z kolei, że nierówności majątkowe rosną szybciej niż gospodarki – i jeśli nie będziemy ich aktywnie hamować, równość szans stanie się kompletną fikcją.

Wielkie duchowe tradycje świata uczą tej samej prawdy, choć używają innych słów. Judaizm: „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat". Islam: „O ludzie! Stworzyliśmy was… abyście się wzajem poznawali". Chrześcijaństwo: „Nie ma już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety…". Buddyzm: „Wszyscy drżą przed przemocą". Konfucjanizm: obowiązki i wzajemność. To globalny chór, który od tysiącleci powtarza jedno: człowiek nie jest rzeczą.

Politycy muszą to wreszcie pojąć. Nie wolno im zamieniać równości w pustą monetę propagandy ani w cyniczny pretekst do rozdawnictwa. Ich obowiązkiem jest budowanie instytucji,

Cztery rejestry równości: od statusu do szans

Kiedy pada słowo „równość", większość z nas kiwa głową z aprobatą, jakbyśmy mówili o czymś oczywistym. Tymczasem termin ten to semantyczne pole minowe, a jego znaczenia mieszają się w debacie publicznej niczym karty w talii szulera. Filozofia prawa i nauki społeczne uczą nas, że równość ma co najmniej cztery oblicza: formalne, materialne, równość szans oraz równość rezultatów. Rozróżnienie to jest

absolutnie kluczowe, bowiem każde z tych pojęć inaczej programuje społeczną wyobraźnię i pociąga za sobą zupełnie inne konsekwencje instytucjonalne.

Równość formalna to punkt wyjścia cywilizacji. Zakłada, że prawo stosuje jedną miarę wobec każdego, niezależnie od jego statusu, majątku czy pochodzenia. Jest elegancka w swojej prostocie, lecz bez mechanizmów korygujących bywa ślepa i okrutna. Klasyczny przykład: jeśli prawo zabrania spać w parku, to dotyczy ono tak samo prezesa w luksusowym SUV-ie, jak i bezdomnego, który nie ma innego dachu nad głową. Formalnie jest sprawiedliwie, realnie – to absurd. To właśnie o tej równości pisał Kołakowski, nazywając ją fundamentem, bez którego wkraczamy w barbarzyństwo. Sama jednak nie wystarcza.

Równość materialna stanowi odpowiedź na ten problem. Uznaje, że samo jednakowe prawo to za mało, gdyż głębokie nierówności na starcie czynią z niego ponury żart. Edukacja publiczna jest tu koronnym dowodem: wszyscy mają formalne prawo do nauki, ale realnie skorzystają z niego tylko ci, którzy trafią do dobrej szkoły i otrzymają wsparcie. Dlatego dojrzałe państwa demokratyczne nieustannie balansują na linie rozpiętej między równością formalną a materialną. W przeciwnym razie tworzą prawo, które jest jak trampolina ustawiona nad przepaścią – każdy może skakać, ale tylko nieliczni mają szansę na miękkie lądowanie.

Równość szans to z kolei nowoczesny ideał, do którego aspirujemy. Socjologowie nie mają wątpliwości, że młode pokolenia przywiązują wagę nie do utopijnego „wyrównania wszystkiego", lecz do uczciwych reguł gry. Równość szans akceptuje fakt, że startujemy z różnych pozycji, ale zakłada, że system pozwoli nadrobić te różnice talentem i pracą. Problem w tym, że idea ta łatwo degeneruje się w pusty slogan, zwłaszcza w ustach polityka, który peroruje o „równych szansach", posyłając własne dziecko do prywatnej szkoły w Szwajcarii. W rzeczywistości równość szans wymaga żmudnej pracy instytucjonalnej: publicznych żłobków, programów wyrównawczych, powszechnego dostępu do opieki zdrowotnej, transportu i Internetu. To jest prawdziwe pole bitwy.

I wreszcie równość rezultatów – utopia, która nieuchronnie staje się zagrożeniem. Tutaj kryje się niebezpieczeństwo, przed którym przestrzegał Kołakowski. Dążenie, by wszyscy mieli na końcu dokładnie tyle samo, rodzi potężne mechanizmy kontroli i przymusu, które prowadzą do nędzy i totalitaryzmu. Ta idea ma atrakcyjność narkotyku: obiecuje natychmiastowe zaspokojenie poczucia krzywdy, ale kończy się społeczną zapaścią i logiką, w której trzeba wyłupić oko sąsiadowi, by mieć symetrię w nieszczęściu. Historia XX wieku testowała ten model wielokrotnie i za każdym razem produkowała ten sam efekt: uprzywilejowaną kastę partyjną i masy sfrustrowanych obywateli, którzy w imię równości utracili wolność.

Równość rezultatów: utopijna groźba dla wolności

Przyjrzyjmy się zatem temu, co o pracy – codziennym laboratorium równości w działaniu – mówią współczesne nauki społeczne. Międzynarodowa Organizacja Pracy konsekwentnie przypomina, że „godna praca" to nie slogan marketingowy, lecz konkretny zestaw kryteriów: produktywność połączona z godziwym dochodem, bezpieczeństwo w parze z ochroną socjalną, realne perspektywy rozwoju oraz prawo do współdecydowania. I wreszcie fundament: równość szans oraz traktowania kobiet i mężczyzn. W ten sposób abstrakcyjna idea zostaje sprowadzona na ziemię, przełożona na warunki, które każdego dnia weryfikują naszą godność w miejscu zatrudnienia.

Socjologia pracy wnosi tu własny papierek lakmusowy. Richard Sennett, którego dzieła należy czytać niczym instrukcję przetrwania, z chirurgiczną precyzją wykazał, jak nowy kapitalizm demontuje ciągłość biografii, koroduje charakter i niszczy zaufanie. Bez zaufania równość staje się jedynie proceduralną fikcją, martwym zapisem w regulaminie. W kulturze nieustannych projektów i fetyszyzowanej „elastyczności" odpowiedzialność instytucji za przyszłość pracownika zanika, a godność zmienia się w osobistą „markę" do samodzielnej monetyzacji. Właśnie w tym punkcie równość musi powrócić jako instytucjonalny rygor: poprzez reguły godnej pracy, mechanizmy dialogu i realne oparcie w polityce społecznej. W przeciwnym razie pozostaje nam jedynie przetrwanie najgłośniejszych.

Standardy MOP: filary definicji godnej pracy

Na koniec cztery myśli-fundamenty, z których można zbudować własny aparat pojęciowy. Kołakowski i jego „równość w ludzkiej godności…" to nie poetycki ozdobnik, lecz twarda definicja; przypomina ona, że miarą równości jest to, jak traktujemy najsłabszych i obcych. Sennett ze swoją diagnozą, że równość pozbawiona instytucjonalnych gwarancji po prostu gnije, stając się pustym sloganem. Międzynarodowa Organizacja Pracy i jej „godna praca" – postulat, by równość była użyteczna niczym klucz do rozwoju, a nie jak medal w gablocie. I wreszcie pradawny kod etyki: List do Galatów 3,28, Talmud Sanhedryn 37a, Koran 49,13, Dhammapada 129. Cztery języki, jedna treść: człowiek nie jest surowcem.

Nowy kapitalizm koroduje charakter i niszczy zaufanie

Hasło „równe szanse" to polityczna mantra, odmieniana przez wszystkie przypadki przy każdej okazji wyborczej. Tymczasem OECD od lat wskazuje z chirurgiczną precyzją, że w Polsce kod pocztowy decyduje o przyszłości dziecka skuteczniej niż jego talent. Oznacza to, że równość formalna, czyli prawo do edukacji zapisane w ustawie, jest zachowana, lecz równość materialna – oparta na jakości kształcenia, dostępie do

korepetycji i sieci wsparcia – nie jest realizowana. Partie polityczne pozostają głuche na te problemy, gdyż łatwiej jest oferować świadczenia socjalne niż żmudnie budować równe reguły gry. Zamiast tworzyć realną sieć publicznych żłobków i przedszkoli, politycy preferują bezpośrednie transfery pieniężne, mając świadomość, że ich część zasili lokalne układy. Zamiast inwestować w publiczną służbę zdrowia, pozwalają na rozrost rynku prywatnych klinik, dostępnych wyłącznie dla osób zamożniejszych. Taka polityka nie niweluje nierówności, lecz prowadzi do ich świadomego utrwalania.

Bariery równości szans w polskiej rzeczywistości

Należy również wskazać na fundamenty duchowe – bez nich bowiem równość staje się proceduralnym fantomem, biurokratyczną sztuczką. Tradycja biblijna wywodzi ją z jedności pochodzenia i przeznaczenia, co nie stanowi teologicznej abstrakcji, lecz polityczny dynamit. „Nie ma już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety” – czytamy w Liście do Galatów. Nie jest to poetycka metafora, lecz kategoryczny zakaz budowania jakichkolwiek kast, zarówno wewnątrz Kościoła, jak i poza jego murami. Równie bezkompromisowy jest judaizm; Talmud naucza, że „kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat”, ponieważ każda osoba stanowi autonomiczny wszechświat znaczeń.

Inne tradycje dochodzą do analogicznych wniosków, choć odmiennymi drogami. Islam przywołuje werset, który powinien widnieć nad drzwiami każdego urzędu: „O ludzie! Stworzyliśmy was z mężczyzny i kobiety i uczyniliśmy was ludami i plemionami, abyście się wzajemnie poznawali”. Różnorodność jest zatem narzędziem służącym zrozumieniu, a nie pretekstem do hierarchizacji. Buddyzm w Dhammapadzie przypomina o wspólnym mianowniku istnienia: „wszyscy drżą przed przemocą, wszyscy lękają się śmierci”. Z tego względu to empatia, a nie siła, powinna być architektem naszych instytucji. Z kolei konfucjańska nauka o ren, czyli wzajemności i godności, nie posługuje się pojęciem „równości”, lecz niesie to samo przesłanie: wzajemne uznanie jest obowiązkiem, bez którego każda hierarchia nieuchronnie degeneruje się w tyranię.

Werset z Listu do Galatów, aforyzm z Talmudu, ajat z Koranu i strofa z Dhammapady nie są zbiorem pobożnych życzeń. Stanowią one swoisty interfejs etyki, z którego nowoczesne państwo prawa, często nieświadomie, kompiluje własny system operacyjny.

Tradycje religijne: źródło jedności i godności ludzi

Europa od XVII wieku to wielkie laboratorium idei równości, w którym Locke formułował prawa naturalne, a Rousseau wzywał do zawarcia „umowy społecznej”. To stąd wywodzi się rewolucja francuska z hasłem Liberté, Égalité, Fraternité, które stało się globalnym symbolem. Jednak w tym samym laboratorium dokonał

się największy paradoks historii: wzniosłe hasła współistniały z kolonializmem, który z zoologiczną precyzją klasyfikował miliony ludzi jako podgatunek. Europa dała światu język równości, po czym napisała podręcznik jej systematycznego pogwałcenia. To brutalna lekcja: deklaracje bez praktyki są tylko pustym dźwiękiem, estetycznym alibi dla oprawcy.

Stany Zjednoczone zbudowano na fundamencie pękniętym w chwili jego wylania. Słynne zdanie z Deklaracji Niepodległości, głoszące, że „wszyscy ludzie stworzeni są równymi", wyszło spod pióra właścicieli niewolników. Ta pierwotna antynomia sprawiła, że równość w USA nigdy nie była gotowym faktem, lecz nieustannym polem bitwy. Dopiero walka abolicjonistów, a później batalie o prawa obywatelskie osób czarnoskórych, kobiet i mniejszości seksualnych, nadały tej deklaracji realną treść. Do dziś fasada formalnej równości – prawa wyborcze, dostęp do urzędów – ściera się z brutalną nierównością materialną, w której dziedziczy się biedę, a system więziennictwa działa jak sprawny mechanizm segregacji.

Azja Wschodnia operuje zupełnie innym idiomem. Konfucjańska tradycja kładła nacisk nie na równość, lecz na harmonię i stosowność w ramach hierarchii. Jednak to właśnie tam cesarskie egzaminy państwowe stworzyły jeden z pierwszych modeli merytokracji, czyli systemu, w którym awans zależy od zasług, a nie od urodzenia. Współczesna Azja Wschodnia stawia na „równość szans" na starcie, a nie na gwarancję równego wyniku na mecie. W tym modelu zaufanie do wspólnoty i dyscyplina są walutą równie cenną co indywidualna wolność, a czasem nawet cenniejszą.

W wielu tradycyjnych kulturach afrykańskich równość odnosi się do innego podmiotu: nie do jednostki, lecz do wspólnoty. Filozofia Ubuntu, streszczona w zdaniu „Jestem, bo my jesteśmy", definiuje człowieka przez jego relacje z innymi. Wartość jednostki istnieje tylko w sieci wzajemnych zobowiązań, a równość objawia się nie tyle w katalogu praw, co we wzajemnym uznaniu i trosce. Nie oznacza to bynajmniej braku hierarchii – Afryka zna ją aż nadto. Jednak duch wspólnoty działa jak siła grawitacji, która równoważy struktury władzy poczuciem wzajemnej zależności.

Europa, USA i Azja: odmienne idiomy równości

Zanim jednak o religii, słowo o Fundacji Dobre Państwo – prosiłaś wszak o weryfikowalny przykład z polskiej sceny. Jej credo jest proste: przejrzystość zamiast mętnych układów i równe reguły zamiast kastowych przywilejów. W praktyce przekłada się to na petycje ukrócające specjalne bonifikaty dla Kościoła w obrocie gruntami, na próby przywrócenia równowagi płci tam, gdzie jej brakuje – jak choćby przez minimalny udział mężczyzn w edukacji – czy na projekty ustrojowe, które mają uniemożliwić zabetonowanie władzy. O instrumenty można się spierać, lecz kierunek jest jasny: równość reguł, a nie zoologiczna równość w dostępie do łupów. Państwo neutralne, nie folwark dla uprzywilejowanych. Na tym

polega „dobre państwo”: ma być codziennym narzędziem dla zwykłego obywatela, a nie sceną dla nadzwyczajnych aktorów.

Fundacja Dobre Państwo: program naprawy równości reguł

Aparat władzy? Tu będę bezlitosny, bo stawka jest zbyt wysoka. Polska klasa polityczna często cierpi na podwójny, wyniszczający deficyt: wiedzy i charakteru. Pierwszy można uzupełnić bezboleśnie – wystarczy czytać, zamiast jedynie cytować. Drugi wymaga rezygnacji z przywilejów, a to już boli jak amputacja. Co zatem jest kluczowe, by politycy przestali traktować dobro wspólne jak prywatny folwark?

Recepta jest prosta, choć trudna do przełknięcia dla beneficjentów systemu. W krwiobieg każdej procedury i sejmowej mowy należy wpompować fundamentalne rozróżnienie między równością godności a równością dóbr. Instytucje państwa muszą odzyskać bezwzględną neutralność wobec grup wyznaniowych i finansowych interesariuszy – bez wyjątków „dla swoich”, które są rakiem tkanki publicznej. Niezbędna jest też reglamentacja władzy, kończąca z politycznym dożywociem „wiecznych funkcjonariuszy” i wymuszająca transparentność decyzji. Wreszcie edukacja publiczna musi wrócić do roli tarczy równości szans, zamiast być traktowana jak łup partyjny.

Pogląd Fundacji Dobre Państwo jest w tej materii konsekwentny: mniej przywilejów korporacyjnych i wyznaniowych, więcej równości reguł dla wszystkich. Można spierać się o techniczne detale, kwoty czy modele własności. Nie można jednak negocjować zasady, że przepisy tworzone są dla obywateli, a nie dla szafarzy przywilejów.

Neutralność państwa: gwarant równości obywateli

Wyobraźmy sobie szkołę, w której nauczyciel nagradza ucznia nie za wiedzę, lecz za to, że siedzi w pierwszej ławce i utrzymuje relacje z dyrekcją. Właściwie nie musimy sobie tego wyobrażać – to jest polityka w polskim wydaniu, gdzie partiokratyczna klasa polityczna rozumie równość jak szkolny prymus, który woli, żeby inni mieli gorzej, niż żeby wszyscy mieli lepiej. Dlatego tak chętnie przywołują słowo „równość” w kampaniach wyborczych, a w praktyce z chirurgiczną precyzją mnożą przywileje dla swoich. Kołakowski ostrzegał, że równość nie polega na tym, by wszyscy mieli tyle samo, ale przestrzegał też, że bez równości godności i praw cofamy się do barbarzyństwa. Politycy zdają się słyszeć tylko pierwszą część tego zdania i używają jej jak młotka, by tłuc po głowie każdego, kto śmie mówić o sprawiedliwości społecznej. A

barbarzyństwo już puka do drzwi, gdy publiczne szpitale stają się ruiną, szkoły dziurawą łodzią, a media – tubą partyjnych agitatorów.

Hasło „równe szanse” odmieniane jest przez wszystkie przypadki w każdej kampanii wyborczej, stając się pustym zaklęciem. Tymczasem OECD od lat przypomina, że w Polsce kod pocztowy decyduje o przyszłości dziecka znacznie bardziej niż jego talent. Oznacza to, że równość formalna, czyli usankcjonowane prawnie prawo do edukacji, ma się dobrze, ale równość materialna – jakość szkoły, dostęp do korepetycji, sieć wsparcia – leży na deskach. Partie udają, że nie słyszą tych alarmów, bo znacznie łatwiej jest rozdawać transfery socjalne niż budować solidne, równe reguły gry dla wszystkich. Taka polityka nie wzmacnia wspólnoty, lecz cementuje nierówności, tworząc państwo kastowe pod płaszczykiem demokracji.

Spójrzmy na przykłady tej fasadowej polityki. Zamiast stworzyć realną, powszechną sieć żłobków i przedszkoli, politycy wolą dopłacać rodzinom gotówką, doskonale wiedząc, że część tych pieniędzy i tak trafi do kieszeni lokalnych układów. Zamiast systemowo zainwestować w publiczną służbę zdrowia, wolą biernie przyglądać się, jak rośnie rynek prywatnych klinik, dostępnych tylko dla zamożniejszej części społeczeństwa. To nie jest strategia na rzecz równości, lecz cyniczna gra na utrwalanie podziałów. W Unii Europejskiej standardem staje się myślenie o równości szans jako filarze polityki społecznej, co widać w programach stypendialnych, Erasmusie czy inwestycjach w prawa kobiet i mniejszości. Polska woli natomiast powtarzać retorykę o „równości narodowej”, czyli zamykaniu się na różnorodność, i „równości rodzinnej”, która konserwuje stereotypy płciowe.

Młodzi Polacy, nie dajcie się nabrać na ten tani populizm. Prawdziwa równość nie polega na tym, że ktoś wam coś łaskawie „da”, bo ten ktoś najpierw zabrał innym albo uprzywilejował swoich. Równość to instytucje, które traktują każdego tak samo, niezależnie od jego pochodzenia czy znajomości. To system podatkowy, który łagodzi, a nie pogłębia nierówności. To szkoły, które dają równy start, a nie dzielą na „dzieci z miasta” i „dzieci z prowincji”. To sądy, które rozpatrują sprawy sprawiedliwie, bez względu na nazwisko podsądnego. Trzeba być stanowczym wobec tych, którzy wmawiają wam, że równość to „lewicowa mrzonka”, bo w istocie jest ona fundamentem cywilizacji. Bez niej każdy z was jest tylko poddanym, który ma dziękować za ochłapy.

Wiedza

> Czy w pogoni za iluzją równości dóbr nie tracimy z oczu fundamentalnej równości godności, która czyni nas ludźmi? Czy społeczeństwo, które nie potrafi zagwarantować minimum sprawiedliwości dla każdego, skazane jest na wieczną szarpaninę o resztki z pańskiego stołu? A może prawdziwa równość to nie cel, który da się osiągnąć, lecz nieustanna podróż w poszukiwaniu lepszego świata?

Inspiracje

[1] **"Mini wykłady o maxi sprawach"** Leszek Kołakowski

Polski filozof i historyk idei, najbardziej znany z krytycznej analizy myśli marksistowskiej, zwłaszcza w „Głównych nurtach marksizmu". Później skupił się na kwestiach religijnych. Wydalony z Polski w 1968 roku, zainspirował ruch „Solidarności".

*Polish philosopher and historian of ideas, best known for his critical analysis of Marxist thought, particularly in **Main Currents of Marxism**. He later focused on religious questions. Expelled from Poland in '68, he inspired the Solidarity movement.*

All Souls College, Oxford

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[1] **"Capital in the Twenty-First Century"**

Thomas Piketty

2013 | Harvard University Press

[2] **"Theories of Distributive Justice: Who Gets What and Why - 1st Edition"**

Routledge

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Global Income Inequality, 1820-2020: The Persistence and Mutation of Extreme Inequality"**

Lucas Chancel, Thomas Piketty

2021 | Journal of the European Economic Association

[2] **"Distributional National Accounts: Methods and Estimates for the United States"**

Thomas Piketty, Emmanuel Saez, Gabriel Zucman

2018 | Quarterly Journal of Economics

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 6245377a-5ea2-41ea-9c80-540465ee5c44